



<Spisek duchów>

<część druga>

Zdrada Złych

<Andrzej Sławski>

SPISEK DUCHÓW ZDRADA ZŁYCH

Opowiadanie science fiction

Andrzej Sławski
Katowice 2022

Bliźniaczkom w okularach

Nr ISBN: 978-83-962599-3-6



Katowice 2022
Wydanie prywatne - Progras
progras@op.pl
Wydanie I
Nakład 30
Wydrukowano: JKB Print Warszawa
Projekt okładki i nota - Małgorzata Sławska

*Tak będzie przy końcu świata:
wyjdą aniołowie, wyłączą
złych spośród sprawiedliwych
i wrzucą w piec rozpalony;
tam będzie płacz i zgrzytanie
zębów.*

Ew. św. Mateusza 13,49-50

Książka ta stanowi drugą część opowiadania.
Dla pełnego zrozumienia, koniecznym byłoby
najpierw przeczytanie części pierwszej,
pod tytułem: „Spisek Duchów”.

Autor

Świat duchów, rok 2505. Wspomnienie Davida. Nawiązanie do części pierwszej.

Zacznę od powrotu do początku tej historii. Minęło już wiele lat od mojej tragicznej śmierci. Tyle rzeczy się wydarzyło. Wspomnienia nakładają się na siebie w moich myślach. Te tragiczne odcisnęły silne piętno na moim obecnym życiu. Najbardziej brakuje mi Eili. Kobiety z którą spędziłem 10 lat w świecie duchów. Mojej ukochanej Eili.

Ale po kolei:

Najpierw przypomnę wam o tym świecie. Otóż wszystko zaczęło się od przemożnej chęci podtrzymania naszej ludzkiej świadomości poza czas naszego ziemskiego życia. Strach przed śmiercią wyzwalał w ludzkich umysłach od tysiącleci, pomysły na przedłużenie czasu istnienia naszej duszy, poza chwilę końca biologicznej egzystencji. Trudno ludziom

pogodzić się z tym, że nasze myśli, uczucia, wspomnienia, wiedza i doświadczenie bezpowrotnie przepadną, po stosunkowo krótkim czasie naszego ziemskiego, biologicznego życia. Ludzie bardzo, naprawdę bardzo, chcieli żyć dłużej. Chcieliśmy istnieć dalej, pomimo śmierci i udało nam się to osiągnąć.

Pod koniec XXI wieku wiedzieliśmy już, że nie da się przedłużyć biologicznego życia człowieka poza granicę 160 lat. Ewolucyjnego mechanizmu nakładania się kolejnych błędów w trakcie powielania DNA komórek ludzkiego ciała, nie da się oszukać. Mechanizm ten jest kardynalnym czynnikiem procesu ewolucji wszystkich żywych istot na naszej planecie i nieuchronnie prowadzi do śmierci właśnie. Gdyby nie on, to wciąż życie pozostawałoby na etapie pierwszych organizmów jednokomórkowych albo nie byłoby go już dawno w ogóle. To on właśnie zapewnia replikacje osobników obdarzonych cechami indywidualnymi w kolejnych pokoleniach gatunków, dając szanse ich adaptacji i rozwoju oraz eliminuje osobniki, które wypełniły już swoją funkcję z tym związaną. Często zastanawiamy się, dlaczego jeszcze, w XXVI wieku, nie udało nam się znaleźć życia poza naszą planetą, choć teoria przewiduje, że powinno tworzyć się powszechnie w milionach różnych planetarnych środowisk, a szczątkowe informacje pozyskane od duchów przeniesionych w nadprzestrzeń, tą teorię potwierdzają. Może właśnie dzieje się tak dlatego, że życie tam tworzy się spontanicznie, jednak nie nauczyło się szybko umierać i przez to odbiera sobie szansę przetrwania przez dłużej, niż krótką chwilę kosmicznego bytu. Może to nie życie jako takie stanowi rzadkość, którą Natura obdarzyła naszą planetę, ale dar szybkiej i nieuchronnej śmierci tworzy je wyjątkowe i przez to,

te złożone i wielorakie w swojej formie, tak rzadkie. Może to właśnie przeklinana nierozumnie przez nas śmierć, która nieustannie uwalnia zasoby środowiska, a nie życie jako takie, jest tym nadzwyczajnym darem, dzięki któremu udało nam się wyewoluować do postaci istot obdarzonych inteligencją i wyjątkowym zjawiskiem samoświadomości.

Jednak my ludzie, postanowiliśmy śmierć oszukać i to jest istotą mojej opowieści. Dzięki wytrwałej pracy wielu pokoleń naukowców oraz dzięki ogromnemu postępowi w dziedzinie nauk biologicznych i technologii cybernetycznych, a w szczególności dzięki rozwojowi mocy obliczeniowej współczesnych maszyn, udało się nam, najpierw nauczyć się skanować strukturę chemiczną naszych mózgów, transponować ją na zapis cyfrowy, a następnie obudzić taki skan w strukturze wibrujących spinów, logicznych bramek komputerów kwantowych. Wydajność tych urządzeń okazała się wystarczająca, aby aktywować naszą świadomość po biologicznej śmierci w środowisku cyberprzestrzeni. Powstał nowy, wirtualny świat kontynuacji życia. Nazwaliśmy go światem duchów, a byty „obudzone” ze skanów ludzkiej pamięci, duchami; w kontrapunkcie do bytów niematerialnych, znanych nam z wierzeń i tradycji wielu dawnych pokoleń.

Na początku „budziliśmy” pojedyncze duchy wielkim wysiłkiem i zaangażowaniem środowisk naukowych. Potem przychodziło nam to coraz łatwiej, aż w końcu, gdy komputery kwantowe i oprogramowanie stały się tańsze, udało się nam stworzyć odrębne środowisko, w którym budziliśmy już duchy masowo. Opracowaliśmy także system regularnego, okresowego skanowania naszych mózgów w ziemskim życiu, dzięki czemu śmierć przestała nas zaskakiwać.

Ja właśnie jestem jednym z takich bytów. Duchem

obudzonym w wirtualnym świecie, po swojej tragicznej śmierci.

W środowisku informatycznym otrzymaliśmy postać awatarów, tworzonych w oparciu o nasz wygląd z czasów życia biologicznego i stworzono dla nas sztuczne habitaty, w których możemy egzystować, podobnie jak ludzie w ziemskim życiu. Środowiska takie nazwano dystryktami i do czasu tej opowieści jest ich XII. Sami połączyliśmy je razem, tworząc z nich nasz świat. Żyje w nim już kolejne pokolenie i jest nas ponad 400 milionów. Życie duchów upodobniono do życia ludzi na Ziemi, bo tego domagał się schemat naszego mózgu, odziedziczony po swojej pierwotnej, biologicznej formie. Awatar obdarzony jest kompletem zmysłów żywego człowieka i odczuwa środowisko wirtualne, podobnie jak żywy człowiek. Może pracować dla świata duchów lub świata ludzi, poznawać duchy ludzi, których za ziemskiego życia nie znał. Może wchodzić z nimi w związki w pełnym poczuciu zaangażowania uczuciowego i emocjonalnego. Jego życie przypomina życie człowieka w ludzkim świecie, a czasem jest od niego bogatsze i ciekawsze.

W tym właśnie, swoistym metawersum przeżyłem wydarzenia ostatnich 20 lat mojej egzystencji. W tym właśnie środowisku piszę dla was swoją dalszą historię. W pierwszej jej części dowiedzieliście się dużo o tym, jak funkcjonuje świat duchów.

Znalazłem się tutaj w wyniku tragicznego wypadku, który miałem w wieku niespełna 30 lat w ziemskim świecie. Ale to nie tam, wśród ludzi, ale tutaj, poznałem swoją prawdziwą miłość, swoją ukochaną Eilę, o czym teraz wam opowiem. Eilę, której tak bardzo mi brakuje.

W swoim ziemskim życiu byłem młodym lekarzem geriatrią, związanym z prywatnym instytutem badawczym,

zajmującym się przeprowadzaniem starców do świata duchów. Instytut ten miał wielowiekową tradycję. Został założony w połowie XXI wieku, a jego siedzibą jest autentyczny, średniowieczny zamek. Instytut założyło wtedy szwajcarskie małżeństwo Noacha i Klary. Byli oni właścicielami zamku i w podeszłym wieku postanowili przekazać go fundacji, która prowadziła szpital geriatryczny i dom opieki nad starymi ludźmi. Byli jego pierwszymi pensjonariuszami. Instytut ten przetrwał tam 400 lat aż do naszych czasów, a ja i moja siostra Mia, byliśmy jednymi z głównych udziałowców tej rodzinnej instytucji. Wtedy właśnie miałem wypadek, w którym tragicznie zginąłem i trafiłem do świata duchów.

W wyniku złożonych okoliczności historycznych, związanych z zamkiem, zarząd fundacji polecił mi wtedy skontaktować się z Eilą. Ona również była już w świecie duchów. Była młodą Hinduską, która trafiła tu zamordowana przez swojego męża. I wtedy ją poznałem. Zakochałem się od razu. Dzięki mnie, córką Eili, Divyją, która pozostała osieroconym dzieckiem w świecie ludzi, zaopiekowała się moja siostra Mia. W końcu przysposobiła ją, jako własną córkę.

Muszę wspomnieć również o parze młodych naukowców, fizyków teoretycznych, którzy zginęli w wyniku wybuchu w laboratorium badającym właściwości materii. To Max i Laura. Ich również tu poznałem i w końcu również utraciłem. Byli tutaj moimi najlepszymi przyjaciółmi.

Ja z Eilą i Max z Laurą, wiedliśmy w tym świecie ciekawe, pogodne życie. Cieszyliśmy się sobą i nieograniczonymi możliwościami środowiska cybernetycznego, na które tragiczny los nas skazał. Pomimo traumy utraty naszego młodego, ziemskiego życia, staraliśmy się cieszyć tym, co istniało w sztucznym habitacie. Spędzaliśmy razem wolny czas i zwiedzaliśmy świat duchów, oddając się przygodzie

z całym zaangażowaniem. To nasze wspólne życie jest istotnym elementem mojej dotychczasowej historii. Divyja, wraz ze swoimi przybranymi rodzicami, moją siostrą Mią i jej mężem Gustavem, żyli swoim ziemskim, biologicznym życiem. Byliśmy z nimi cały czas w ścisłym kontakcie. Tak minęła nam ponad dekada w świecie duchów. Dekada radosnej, pełnej przygód egzystencji. I wtedy rozpoczęła się seria nieszczęść.

Zacząło się od ataku terrorystycznego na indyjski dystrykt świata duchów, w którym komputery kwantowe kierowały życiem Eili. Terroryci na Ziemi wysadzili cały dystrykt wraz ze stacjami pamięci, unicestwiając tym samym Eilę. Zostałem sam. Nie da się opisać bólu, jaki wtedy przeżyłem. Bardzo ciężko w ziemskim świecie przeżyła unicestwienie matki również Divyja. Utraciła Eilę już drugi raz. Pierwszy wtedy, gdy miała 5 lat i Eila została zamordowana a drugi w wieku niespełna 16 lat, właśnie na wskutek zamachu terrorystycznego na świat duchów. Niestety dane Eili zostały bezpowrotnie wykasowane i nie można było jej powtórnie obudzić. Tak to oficjalnie przedstawiono. Divyja w stanie skrajnego załamania psychicznego, była bliska śmierci.

Potem była przepowiednia. Divyja, mieszkając w średnio-wiecznym zamku, siedzibie naszej kliniki, przypadkowo odkryła w piwnicach nieznaną nikomu komnatę. Był to grobowiec Templariuszy, o którym przez setki lat nikt nie wiedział. Przepowiednia, którą tam poznała, wyzwoliła w niej chęć dalszego życia.

W grobowcu tym Divyja odkryła, że jeden z braci o imieniu Tibault przed śmiercią doznał proroczej wizji. Dotyczyła ona jej życia i przyszłości świata duchów. Tibault polecił wykuć treść przepowiedni na ścianie grobowca. Divyja dowiedziała

się, że w niedalekiej przyszłości, pod koniec XXV wieku, coś ważnego wydarzy się w świecie duchów. I rzeczywiście tak się stało.

Środowisko wybitnych naukowców świata duchów, po zamachu terrorystycznym, prowadziło prace badawcze nad całkowitym uniezależnieniem duchów od ludzi i w ogóle od życia na Ziemi. Opracowano metodę przeniesienia skanu ducha w postaci trwałej struktury energii, w nadprzestrzeń.

W inny wymiar, który istniał tylko teoretycznie. To był szczyt osiągnięć fizyki XXV wieku. Wykorzystano do tego, w tajnym porozumieniu z wąskim gronem naukowców ziemskiego świata, największy akcelerator cząstek w CERN w Genewie. Postanowiono, że jako pierwszy, temu eksperymentowi poddany zostanie duch ochotnik z grona naukowców pracujących nad tym projektem.

Był to dla mnie zwiastun kolejnego nieszczęścia. Do tego zadania zgłosiła się para młodych fizyków. Moi najlepsi przyjaciele, Laura i Max. Muszę dodać, że z założenia, z duchem przeniesionym w teoretyczną nadprzestrzeń traciło się w kilka minut po przeprowadzeniu eksperymentu wszelki kontakt. Tego kontaktu nie dało się potem nawiązać w żaden sposób a rząd postanowił, że duch tam przeniesiony zostanie trwale i bezpowrotnie wykasowany z naszego cybernetycznego świata. Zakładano, że być może rozpocznie w tym niezaznanym nam środowisku nowe życie. Ten właśnie pierwszy eksperyment przewidział tysiąc lat wcześniej brat Tibault w swojej przepowiedni i Divyja świadoma tego, bardzo chciała być przy nim obecna. Na moją prośbę dopuszczono ją do genewskiego laboratorium w kluczowym dniu. I wtedy stało się coś zaskakującego, przedziwnego. Coś, czego nikt się nie spodziewał. Otóż eksperyment zorganizowano tak, aby móc jeszcze przez kilka minut po przeniesieniu duchów w nadprzestrzeń, nawiązać z nimi

kontakt. Był to warunek, który musiał być spełniony, aby naukowcy mogli dowiedzieć się czy odniesiono sukces i czy teoretycznie przewidywane środowisko rzeczywiście istnieje.

Wtedy, stamtąd, usłyszeliśmy po raz ostatni głos Maxa i Laury, którzy raportowali o tym, że środowisko istnieje i eksperyment się powiódł a zaraz potem, że... nie są tam sami. Wprawilo to wszystkich biorących udział w eksperymencie w nieopisane wręcz zdziwienie. Ten fakt zadziwia cały czas grono naukowców wtajemniczonych w ten projekt.

Wtedy właśnie stało się to, o czym z Divyją myślimy codziennie od tamtej chwili. Niespodziewanie usłyszeliśmy głos Eili, która mówiła do nas obojga, że bardzo nas kocha i bardzo za nami tęskni. Eili, która już dawno nie żyła w świecie ludzi i która została bezpowrotnie unicestwiona i wykasowana ze świata cybernetycznego. Nikt nie rozumiał skąd do nas mówiła i gdzie przenieśliśmy Maxa i Laurę. Po krótkiej chwili kontakt się przerwał i już nigdy nie powrócił.

To jest właśnie moja dotychczasowa historia, którą musiałem wam opowiedzieć, aby wprowadzić was w jej kolejny rozdział.

Muszę jeszcze dodać, że od tamtego czasu podjęto kilka prób przesłania kilkusobowych grup duchów w środowisko nadprzestrzeni. Za każdym razem uzyskiwano informację zwrotną o tym, że eksperyment się udał a wysłane wcześniej duchy mają się dobrze. Podjęto wtedy decyzję, że skany duchów będą tam przesyłane masowo, już bez potrzeby otrzymywania informacji zwrotnych. Taki transfer był o wiele prostszy i nie wymagał ogromnej ilości energii, a naukowcy ziemskiego świata wyrazili na to zgodę, udostępniając co jakiś czas wielki akcelerator badaczom świata duchów. W obecnej chwili, trzy lata po pierwszym, udanym eksperymencie, do wciąż nieznanego środowiska wysłano ponad 300 tysięcy

ochotników. Ludzie na Ziemi godzili się na to, bo zapobiegało to przeludnieniu świata duchów i co za tym idzie, ciągłej rozbudowy bazy maszynowej i zwiększaniu poboru energii. Skany przeniesionych tam duchów były bezpowrotnie wykasowywane, co zwalniało moce obliczeniowe stosowanych maszyn. Przeniesione byty zyskiwały nieśmiertelność i całkowitą niezależność od ziemskiego świata, choć my nic nie wiedzieliśmy o ich nowym środowisku oraz ich nowym życiu.

Co wydarzy się dalej?

Moje, nieco pomieszane zapiski z kilku ostatnich lat, opowiedzą wam dalszy ciąg tej przedziwnej historii.

Szwajcaria. XIV wiek. Rok 1324.

(krótki fragment z części I)

- Ojczyźnie przeorze, nieszczęście, nieszczęście!
- Mówże wreszcie co się stało.

Przeor zakonu a jednocześnie główny budowniczy zamku zwrócił się do brata, który przybiegł do niego cały roztrzęsiony.

- Brat Tibault nie żyje!
- Co ty mówisz? Jak to? Przecież jeszcze rano z nim rozmawiałem.
- Leży wsparty o stół, jest martwy. W ręku trzyma gęsie pióro. Rozlał inkaust. Coś pisał przed śmiercią.
- Na pewno nie żyje?

- Sprawdzaliśmy z ojcem Charlsem. Nie żyje.
- Dobry Boże, świeć Panie nad jego duszą. Chodźmy tam.

Ojciec przeor był najważniejszą osobą w zakonie. Wspólnota zakonna, w zasadzie mała komandoria, którą dowodził, powstała z duchownych i świeckich, którzy w ostatnich latach wstępowali do niej w związku z prowadzoną budową zamku. Byli to przede wszystkim zakonni specjaliści budowlani różnych specjalności. Jednak w skład wspólnoty wchodził również członkowie zakonu Templariuszy, uciekający z Francji na teren Szwajcarii po rozwiązaniu zakonu w 1312 roku. Rycerze i duchowni uciekali chroniąc własne życie i część z nich postanowiła przyłączyć się do dzieła budowy warownego zamku, który docelowo miał stać się ich klasztorem i siedzibą. Mieli nadzieję, że zapewni im także bezpieczeństwo aż do śmierci. Tak zresztą się stało. Zamek, choć solidnie budowany, zgodnie z zasadami sztuki kamieniarskiej przejętymi od budowniczych zakonu Templariuszy, jednak nie był wielki i budowa po dwunastu latach miała się ku końcowi.

Przeor wraz z młodszym bratem przybiegli na miejsce zgonu. Było już tam kilku mnichów. Tibault był najstarszy i zapewne najbardziej szanowany ze wszystkich. Był rycerzem, który w młodości wysławiał się w walkach z niewiernymi w Ziemi Świętej. Był najwyżej postawiony w hierarchii komandorii Templariuszy, która budowała zamek. Prowadził czasami wykłady dla wszystkich we wspólnocie. Opowiadał o czasach świetności zakonu i jego misji. Chodziły również słuchy, że znaczna część funduszy na budowę była pozyskana w jakiś tajemniczy sposób za jego sprawą pomimo, że przecież wszelkie dobra materialne Templariuszom skonfiskowano. Tibault był stary i nie mógł już osobiście pomagać przy budowie, ale służył fachową radą. Jego śmierć

była dla nich prawdziwym ciosem. Chodziły również słuchy o zdolnościach profetycznych brata Tibaulta. Przeorowi i kilku innym zaufanym braciom zwierzył się, że od niedawna miewa widzenia z Bogiem.

- Przynieście nosze i zanieście ciało do kaplicy. Przygotujcie ciało do pochówku, a po zabalsamowaniu ubierzcie go w jego płaszcz i zbroję. Będzie pierwszym, którego tam pochowamy. Jak widać w samą porę zakończyliśmy budowę. Szykujcie uroczysty pogrzeb z udziałem całej wspólnoty.

Przeor, po odmówieniu modlitwy, wydał stosowne polecenia i wyznaczeni bracia z szacunkiem zajęli się ciałem.

- Ojczy przeorze, racz spojrzeć, napisał to przed śmiercią. Zdążył też dopisać “wykuć na ścianie w grobowcu”.

Przeor wraz z innymi braćmi przyglądał się z ciekawością łacińskiemu tekstowi, pośpiesznie, ale wyraźnie napisanemu na pergaminowej karcie. Osiem linijek łacińskiego tekstu stanowiły dwa czterowiersze.

- Dziwne. Popatrzcie tutaj. Co to za słowo? Co to za treść? Czy to jakaś modlitwa? Nic nie rozumiem.

- To raczej brzmi, jak jakieś proroctwo.

Skomentował jeden z braci. Inni również kiwali głowami w geście niezrozumienia. W końcu przeor wydał rozkaz:

- On z pewnością wiedział co pisze. Polećcie bratu Berengardowi wykuć tekst nad archiwoltą wejścia, po wewnętrznej stronie. Widziałem tam płaską płytę kamienną. Niech to zrobi niezwłocznie, jeszcze przed pogrzebem

i niczego nie zmienia. Tak odczytuję ostatnie życzenie brata Tibaulta. Niech Berengard dopisze, że to słowa Tibaulta, najzaciejszego z zacnych braci, Templariusza, wojownika, obrońcy Ziemi Świętej.

..... (koniec cytatu z części I).

Ojciec Charls podszedł do ojca przeora.

- Ojczy, brat Gotard był przy śmierci Tibaulta. Jest jeszcze coś, co chciałby ci powiedzieć, Gotard podejdź tu.

Charls zwrócił się do Gotarda:

- Mów wszystko, coś widział.

- Ojczy przeorze, zacni ojcowie, wszystkim widział i słyszał. Widziałem jak Tibault pisze swoją przepowiednię. Często przerywał i patrzył w niebo dziwnym wzrokiem ale był spokojny. Widziałem jak dopisuje, żeby tekst wykuć na ścianie grobowca. Jak skończył pisać był uśmiechnięty i wtedy właśnie coś się stało. Stał nad tekstem a w jego oczach zobaczyłem wielkie przerażenie. Strasznie się wystraszył i się przewrócił, wylał inkaust. Podbiegłem, żeby mu pomoc, a on złapał mnie za rękę i powiedział kilka słów. Zaraz atoli umarł.

- Mów co powiedział.

Gotard zbliżył się do głów przeora i Charlsa i szepnął im coś do uszu z przerażoną miną. Charls i przeor spojrzeli na siebie z trwogą i obaj się przeżegnali. Chwilę stali nieruchomo.
